

# Informator Krajoznawczy

Nr 2/15 (luty) 2011



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze**  
**Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra**  
**Komisja Krajoznawcza**

W numerze:

- Wprowadzenie
- Wiosenna Narada Turystów Pieszych w Wałbrzychu
- Duchy leśne
- OKP stopień srebrny: Polska jakiej nie znamy
- Kopalnia „Kaławsk” i jej sztandary

## Wprowadzenie

W ostatnim dniu stycznia odbyło się najważniejsze spotkanie Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej, na którym podsumowano zeszły rok oraz zaplanowano imprezy turystyczne na rok obecny. Aby w ten zimowy miesiąc, jakim jest luty, zachęcić wszystkich do zdobywania Odznaki Krajoznawczej Polski, zamieszczam kolejny opis tego co spotkało mnie na szlaku. Przekazuję także kilka informacji o kopalni "Kaławsk" oraz staram się przybliżyć, w zwięzły sposób, duchy leśne. Zapraszam do lektury.

- Krzysztof Tęcza

## Wiosenna Narada Turystów Pieszych w Wałbrzychu

Jak zwykle, w ostatnią niedzielę stycznia (2011 roku) odbyła się Narada Turystów Pieszych. Co prawda wszystko przysypane jest śniegiem, więc mógłby ktoś zdziwić się widząc w nazwie "Wiosenna", ale tak to kiedyś wymyślono i trzymamy się tego. Zawsze to jakiś ciepły akcent w chłodny styczniowy dzień. Tym razem spotkaliśmy się w Wałbrzychu, mieście które po zapaści gospodarczej, a co za tym idzie, totalnym bezrobociu, powolutku wychodzi na prostą. Wreszcie, po wielu dyskusjach, osoby myślące o przyszłości, zaczęły coś tu robić. Wymyślono wiele projektów mających ożywić to miasto i przywrócić mieszkającym tu ludziom chęć do

tworzenia, chęć do podejmowania inicjatyw zarówno gospodarczych jak i społecznych. Jednym słowem działań przywracających nadzieję na lepsze jutro, na lepszy byt. Co ciekawe ludzi chętnych by podejmować te, mimo wszystko ryzykowne działania, jest coraz więcej.



Coraz więcej bowiem mieszkańców uświadamia sobie, że ich los spoczywa w ich rękach, w ich nastawieniu do życia. I właśnie to jest głównym bodźcem wywołującym u nich takie właśnie nastawienie. Dobrze zatem, że wszyscy to rozumieją i pomagają w tych działaniach, choćby poprzez tworzenie i realizację różnych projektów będących niejednokrotnie wspianymi produktami turystycznymi. Przykładem tego może być projekt o nazwie "Park Wielokulturowy - Stara kopalnia". Jest to olbrzymie przedsięwzięcie, które po zrealizowaniu będzie wizytówką miasta, przyciągającą tutaj rzesze turystów. A jest to bardzo ważne, gdyż do tej pory turyści ograniczali się właściwie do zwiedzania zamku Książ. A tak, mając możliwość dalszego poznawania Wałbrzycha, pozostaną tu nieco dłużej. I na pewno po powrocie do siebie będą opowiadać co tutaj zobaczyli, a to przełoży się na przyływ kolejnych turystów, którzy przecież muszą jeść, muszą gdzieś przenoćować a i chętnie kupią sobie jakąś pamiątkę.

A przecież w przemyśle turystycznym o to właśnie chodzi. Zarabiają na tym wszyscy, także zwykli mieszkańcy, choć nieraz pewnie o tym nie wiedzą.



Wracamy jednak do spotkania. Narada Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej odbywa się zawsze w niedzielę, ale dzień wcześniej Zespół złożony z kilkunastu przedstawicieli prężniejszych ośrodków turystyki pieszej, wraz z zaproszonymi gośćmi, podczas kilkugodzinnego spotkania uściśla wszystkie zadania planowane w tym roku tak by podczas niedzielnego spotkania wszystko przebiegało już w miarę sprawnie. Spotkanie te poprowadził Przewodniczący DZTP kol. Henryk Antkowiak, a gospodarzem była tym razem Zofia Sikora - prezes Oddziału Wałbrzyskiego PTTK.

Kol. Antkowiak wyraził swoje ubolewanie, że nie wszystkie oddziałowe KTP prawidłowo wykonują swoje obowiązki. Chodzi tutaj głównie o brak jednolitej informacji i w ogóle o przepływ tych informacji. Normalnie takie ciała jak DZTP powinny wszystko wiedzieć o przodownikach działających na ich terenie. Ale tak nie jest właśnie ze względu na nie stosowanie się do przyjętych praktyk. Dlatego mimo iż na Dolnym Śląsku w wykazach PTP figuruje ich ponad 200 to tylko jedna trzecia z nich ma aktualne legitymacje. A więc nie jesteśmy w stanie do końca określić nie tylko liczebności przodowników ale także podsumować ich działalności. I to zdaje się być głównym problemem jaki musimy pokonać. Bo to, że nie docierają do Zespołu wszystkie informacje wcale nie oznaczają, że przodownicy ci nic nie robią. Akurat jest wprost przeciwnie. Wielu z nich znanych jest ze swojej działalności, jednak tylko na ich terenie. Niestety nie są oni skłonni do "chwalenia" się swoimi poczynaniami, co według mnie, jest co najmniej dziwne. Bo przecież poczynania te cieszą się uznaniem, wyrażanym choćby ilością uczestników, ale żeby

ktos mnie źle nie zrozumiał, sam bowiem prowadzę wymyślone przeze mnie imprezy i wiem, że zbyt duża ilość uczestników czasami jest przeszkodą. Chodzi mi o to, że upublicznianie takich działań, z jednej strony wpływa na innych działaczy, którzy mogą brać wzór z naszych poczynañ i próbować organizować podobne imprezy u siebie. A z drugiej strony upublicznianie takich, przecież pozytywnych działań, pozwala promować pozytywny wizerunek naszego Towarzystwa, jako organizacji, w której warto się realizować. Wszystko to może spowodować przyływ nowych członków do PTTK, a w przyszłości może przyczynić się do pozyskania z nich nowych Przodowników TP.

Aby właśnie przybywało nam kadry, zorganizowano egzaminy, podczas których kilka osób rozszerzyło sobie uprawnienia o kolejne regiony Polski.

Kol. Zofia Sikora zaprezentowała nam Oddział PTTK w Wałbrzychu. Jego historię i osiągnięcia działaczy tu zrzeszonych. Wyraziła także swoją opinię o niewłaściwym postępowaniu niektórych starszych działaczy, którzy przyzwyczaili się do pełnionych przez nich funkcji, a którzy zapominają, że pełnienie tej funkcji połączone jest z jakimiś zadaniami. Wspomniała także o działaniach zmierzających do ujednoczenia w organizacjach pozarządowych nazw dla kadry. I tak, jeśli doszłoby do tego, nasi Przodownicy zostaliby Instruktorami Turystyki. Nie jest to wielkie żmartwienie, gdyż nie nazwa jest najważniejsza a człowiek, który za nią stoi. Bo przecież turyści patrzą właśnie na niego, na to co on im proponuje, co im przekazuje. I jeśli jest on pasjonatem i fachowcem to zawsze wokół niego zbierać się będzie grupka turystów. Nieważne jak będzie się go tytułować.

Po omówieniu i zatwierdzeniu planu pracy Zespołu na rok 2011 zaczęły się dyskusje w mniejszych grupkach, gdyż takie spotkania zawsze są okazją do wymiany zdań pomiędzy działaczami oraz do przekazywania sobie swoich doświadczeń. Wydaje mi się, że ta część spotkania jest nie mniej ważna jak obrady główne.

Rano dotarliśmy do II LO w Wałbrzychu, w gmachu którego odbyła się właściwa Narada. Gospodarze zaskoczyli nas całkowicie. Mówili bowiem o wielu niespodziankach, ale nie spodziewaliśmy się czegoś takiego. Przede wszystkim, gdy wchodziliśmy po schodach, już z dołu słychać było śpiewy. To członkowie Loży Trubadurów Górskich uprzyjemniali nam czas, zarówno podczas obrad



jak i przy posiłku. Ponieważ takich grup jest niewiele z przyjemnością słuchaliśmy ich. Nie podam tutaj wszystkich nazwisk osób związanych z tą grupą, ale muszę wspomnieć o Ryszardzie Kozłowskim, Dorocie Witkowskiej i Basi Stefanowicz. Aż żał, że nie mamy takiego zespołu u siebie.



Po ponownej prezentacji (tym razem na sali było kilkadziesiąt osób) Oddziału PTTK w Wałbrzychu, kol. Zofia Sikora poprosiła o swoje prezentacje innych prelegentów. Jednak najciekawsze wystąpienie miał Jan Jędrasik, koordynator projektu Stara Kopalnia. Ukazał on nam jak zmieni się wizerunek tej części Wałbrzycha, gdy zostaną ukończone prace na tych obiektach. Już sama wizualizacja ukazuje, że ponure do tej pory tereny pokopalniane swoim nowym wyglądem będą przyciągać turystów spragnionych czegoś nowego, czegoś ładnego. A podam tutaj iż w skład tego kompleksu wchodzi zabytek techniki górniczej o nazwie "Lisia sztolnia". Jest to najstarsza zachowana spławna sztolnia w górnictwie węglowym w Europie. Wydrążono ją w latach 1791-1794. A odwiedził ją nawet późniejszy prezydent USA, John Quincy Adams.

Dalszą część narady poprowadził kol. Henryk Antkowiak, który prezentował kolejne punkty referowane przez osoby znające najlepiej dany temat. Kol. Antonina Sobierajska przypomniała jak wyglądała narada w Jeleniej Górze. Jan Szymczak jeszcze raz przypomniał co się działo podczas Dolnośląskiego Zlotu Przodowników TP we Wrocławiu. Janusz Kaczmarek zdał sprawozdanie z zeszłorocznego OWRP. Krzysztof Tęcza powiedział kilka słów o VI Kongresie Krajoznawstwa Polskiego jaki odbył się w Olsztynie. Oprócz tego pokrótce przypomniano nasze Spotkanie "Na Szlaku" zorganizowane w Żarach i Ogólnopolski Zlot Przodowników TP w Opolu.

Najważniejsze jednak co wypływa z tej narady to podjęte zobowiązania co do

impresz tegorocznych. I tak w maju odbędzie się doroczne spotkanie "Na szlaku", podczas którego DZTP między innymi zajmie się wnioskami na wyróżnienia dla PTP jakie nadaje się raz w roku, a więc tytułami Honorowy PTP. Oczywiście wnioski te dotyczyć będą tylko działaczy z terenu Dolnego Śląska. W lipcu rozpocznie się kolejny Ogólnopolski Wysokokwalifikowany Rajd Pieszy "Bory Tucholskie". Jest to impreza dla zaawansowanych turystów, gdyż w ciągu dwóch tygodni trzeba pokonać grubo ponad sto kilometrów. Organizatorem będą działacze z Oddziału Chełm nad Wisłą.

W dniach 16 - 18 września spotkamy się w Żarach podczas 54 Ogólnopolskiego Zlotu Przodowników TP, gdzie zaprasza nas kol. Ela Baćal-Łobacz. 22 - 23 października kol. Henryk Sławiński z Lubania zorganizuje wraz ze swoją ekipą 47 Dolnośląski Zlot Przodowników TP.

22 maja WKP "Perpedes" zaprasza do Sobótki na X Złaz Turystów Dolnego Śląska. A przez cały rok kol. Zdzisław Nowocień z Oddziału Jaworskiego zachęca do udziału w rajdzie indywidualnym "6xDolny Śląsk". Podam tylko, że w zeszłorocznej edycji tej imprezy I miejsce zajął Jan Tyczyński z Jeleniej Góry. Zarówno on jak i wielu innych turystów otrzymało upominki.

Kolejnym ważnym tematem poruszanym była sprawa zdobywania odznak turystycznych i turystyczno-krajoznawczych. Odznak tych jest bardzo dużo. Są one okazjonalne, tematyczne, regionalne, ale także są odznaki turystyki kwalifikowanej. I jeśli chodzi o ich zbieranie to z naszej strony, jako działacze, ważne jest nie tylko ich szeroka popularyzacja, ale, a może przede wszystkim, zorganizowanie dobrze działającej sieci punktów weryfikacji tych odznak, tak by każdy mógł uczynić to u siebie bez zbędnego oczekiwania. Bo brak referatów weryfikacyjnych może skutecznie zniechęcić potencjalnych zdobywców odznak. Ważne jest to przede wszystkim wówczas gdy odznaki te zdobywają dzieci.

Powyższy temat bardzo leży na sercu kol. Julianowi Szymsonowi, który także zachęca do popularyzacji inicjatyw turystycznych i krajoznawczych podejmowanych w PTTK przez Komisje i Kluby Piechurów. Uważa on, i słusznie, że Kluby, Komisje czy Koła powinny nawiązywać współpracę między sobą, gdyż razem łatwiej jest podejmować, zwłaszcza duże inicjatywy, ale także razem łatwiej będzie zapełnić mapę Dolnego Śląska Terenowymi Referatami Weryfikacyj-

nymi. Bo trzeba wiedzieć, że nie każdy nada się do prowadzenia takiego referatu. Bo mimo posiadanych uprawnień trzeba mieć jeszcze wprawę oraz potrafić stosownie wywarzyć sytuację gdzie regulamin nie przystaje do życia. Dlatego pilne staje się organizowanie szkoleń dla takich właśnie działaczy.

Ważnym też jest sprawa przekazywania wiadomości do jednostek na wyższych szczeblach w Towarzystwie. A także sprawa nawiązywania współpracy z innymi organizacjami i to nie tylko turystycznymi, czy z przedstawicielami władzy samorządowej na danym terenie, ale także z działaczami indywidualnymi. Pamiętajmy że wśród takich ludzi często trafiają się prawdziwi pasjonaci, gotowi poświęcać swój czas dla innych. Współpraca z nimi jest ze wszech miar wskazana i nie można wtedy patrzeć czy należy on do Towarzystwa. Nie ma to wówczas najmniejszego znaczenia. Najważniejszy jest bowiem cel wyższy, czyli dobro ogółu.

Myślę, że to co zaplanowaliśmy na 2011 rok wystarczy aż nadto by integrować naszą społeczność przodownicą oraz turystów zgromadzonych wokół nich.

Muszę tutaj dodać, bo to bardzo ważna sprawa, mogłem bowiem pominąć, że kilkoro działaczy DZTP otrzymało za swoją pracę dyplomy, ale nie mogę pominąć, że na początku obrad uczciliśmy minutą ciszy działaczy, którzy odeszli od nas ostatnimi czasy. Jest to bardzo ważne by pamiętać o takich, wyróżniających się ludziach, i by przypominać ich sylwetki oraz ich osiągnięcia innym.



Ponieważ nie można, przebywając w nowym miejscu, nie poznać jego walorów, po zakończeniu obrad udaliśmy się na spacer po Wałbrzychu. Powędrowaliśmy zatem Szlakiem Starego Grodu. Przede wszystkim pokazano nam odkryte niedawno podziemia pod Parkową Górą. Byliśmy także w miejscu, w którym ostatnie lata swojego życia spędziła księżna Daisy, pani na Książu i Pszczynie.

Zobaczyliśmy, może niezbyt okazały z zewnątrz, ale za to najstarszy w mieście zabytek z 1305 roku, jakim jest kościół (sanktuarium) pw. Matki Boskiej Bolesnej Pani Wałbrzycha. Wrażenie na nas wywarła kamienica "Pod Czterema Atlantami" zbudowana w 1793 roku. Najważniejszym jednak obiektem do którego dotarliśmy było Muzeum zlokalizowane w dawnym Pałacu Albertich. Zgromadzone tu zbiory są niezwykle wartościowe i zupełnie zmieniają nasze postrzeganie Wałbrzycha, jako miasta górniczego. Trzeba zobaczyć te wszystkie wspaniałe zbiory ceramiki, zachęcam wszystkich, nawet jeśli macie daleko, czy z różnych względów nie możecie tu dotrzeć, zwiedźcie muzeum poprzez Internet. Jest taka możliwość.

## Duchy leśne

Od bardzo dawna las napawał człowieka strachem. Nic też dziwnego, że mówiono o nim jako o siedlisku demonów, zwanych potocznie duchami leśnymi. Według wierzeń z końca XIX wieku i początku XX, były to istoty człekokształtne przybierające postaci różnych zwierząt lub posiadające niespotykane normalnie kształty; niewidzialne i ukazujące się w postaci świetlików czy płomyków. Najbardziej znanym duchem leśnym był borowy, zwany również borowcem, lasowym, gajowym czy leśnym dziadem. Pojawiał się on jako postać mężczyzny ubranego w mundur straży leśnej. Często nosił kij lub strzelbę. Czasami można go było rozpoznać po zbyt małym, czasami po olbrzymim wzroście i trupio białej twarzy. Najczęściej jednak nie wyróżniał się niczym szczególnym. W stosunku do dzieci zachowywał się umiarkowanie, wysypując im z koszyków jagody i grzyby. Z dorosłymi postępował nieco inaczej. Czekał na zbłąkanych, a następnie niby to im pomagając wyprowadzał na bagna, w gęstwinę, ostępy leśne, z których trudno było samemu powrócić. Czasem przeganiał z lasu każdego kogo spotkał. Ładną dziewczynę starał się uprowadzić do swojej chaty położonej na bagnach, aby pozostała tam jako jego żona. W przypływie dobrego humoru borowy potrafił przyjść z pomocą tym do których poczuł sympatię. Można tutaj mnożyć takie przypadki. Jednak jego ulubionym zajęciem było czynienie ludziom bardzo złośliwych figli. Posiadał nieograniczoną władzę nad zwierzętami leśnymi.

Innym demonem był tzw. jeździec leśny. Ukazywał się on galopując na koniu w

otoczeniu sfory psów. Nie robił z reguły nic złego, ale gdy ktoś stanął na jego drodze potrafił stratować zuchwalca.

Kolejne duchy to tzw. mamuny, mające postać młodych dziewcząt. Mamuły one głównie młodzieńców, wyprowadzając ich na rozdroża lub w bagna, gdzie uśmiercały omamionych stosując niewinne łaskotanie. Leśne rusalki były również młodymi i ładnymi dziewczynami, lub raczej duszami tych, które popełniały w lesie samobójstwo przez powieszenie się. Ukazywały się one mężczyznom, siedząc zupełnie nagie, albo w białych koszulach, na gałęziach drzew. Gdy zwabiony tym widokiem wdrapał się na konary był z nich zrzucany.

Niektóre demony przybierały postać małego dziecka czy niemowlęcia, aby w ten sposób wciągnąć człowieka w bagna. Istnieją też opowieści o wielkoludach. Byli tacy którzy uciekali przed człowiekiem i tacy przed którymi uciekał człowiek. W niektórych lasach występowały tzw. Dzicy ludzie. Były to demony człekokształtne, ubrane w łachmany i obrosnięte długimi włosami. Były one wyjątkowo groźne, gdyż nie tylko napadały na wędrowców, lecz także mordowały ich a nawet zjadały. Można też było w lasach spotkać brzydkie, odrażające istoty płci żeńskiej. Były to leśne jędze, zwane czasami babojędzami, babami jagami, jędzonami. Uchodziły one za jedne z najgroźniejszych demonów leśnych, głównie dlatego, że były łase na ludzką krew. Aby zdobyć swój ulubiony napój rozszarpały nie tylko dzieci, ale i osoby dorosłe. Często chwyciły małe dzieci, by je podtuczyć i następnie zjeść.

Inną groźną postacią była baba jagodowa ubrana w suknię uplecioną z leśnych roślin. Przeganiała ona, a nawet dusiła małe dzieci zbierające jagody. Istnieją opowieści o demonach leśnych występujących pod postacią jelenia czy łani, które starały się zwabić swą ofiarę w bagna. Inne pod postacią niedźwiedzia, rysia czy żbika zagryzały dzieci zbierające jagody. Znane są też przypadki występowania demonów leśnych pod postacią wielkiego ptaka porwijącego dziecko po aby je zjeść. Duchy o fantastycznych kształtach widywano często o zachodzie słońca. Były one bardzo podobne do powykęcanych konarów drzew, które rzucały niesamowite cienie. Nie wyrządzały one nikomu krzywdy, tylko wywoływały uczucie panicznego strachu. Taki sam strach wyzwalały w człowieku również ukazujące się w lasach, głównie na bagnach, płonące ogniki. Zapatrzona w nie

osoba bezwiednie szła na swoją zgubę prosto w bagna. Do tego samego celu zmierzały duchy zwane niewidzialnymi. Był wśród nich demon nazywany przewodnikiem, który działał o ściśle określonych godzinach. Dlatego najlepszą przed nim obroną było położenie się na ziemi i przeczekanie godzin jego "pracy".

Widać na tym przykładzie, że niektóre duchy leśne były postępowe i tak jak dzisiaj ludzie, oddzielały pracę (straszenie) od odpoczynku.

## **OKP stopień srebrny: Polska jakiej nie znamy**

Jak już wspomniałem, w poprzednim tekście, spotkaliśmy się w Gołdapi, w ramach zlotu czytelników i miłośników miesięcznika "Na Szlaku". Przez kilka dni odpoczywaliśmy w domkach nad jeziorem. Ale jak to na prawdziwych turystów przystało nie siedzieliśmy tylko na tyłku. Każdego ranka wyruszyliśmy na zaplanowaną wieczorem wycieczkę. Część grupy chodziła pieszo, część jeździła rowerami, a najbardziej głodni nowości samochodami. Ten środek lokomocji zapewniał nam dotarcie do największej ilości obiektów. Oczywiście po dotarciu do nich chodziliśmy już pieszo. Na początek podjechaliśmy pod dyrekcją Suwalskiego Parku Krajobrazowego, gdzie wykupiliśmy cegiełki na utrzymanie ścieżki poznawczej "Dolina Czarnej Hańczy". Muszę powiedzieć, że tych kilka godzin marszu dało nam niezły wycisk. Ale dzięki temu dotarliśmy do Bachanowa gdzie zobaczyliśmy rezerwat "Głazowisko Bachanowo nad Czarną Hańczą" oraz punkt widokowy Turtul. Dotarliśmy także do miejscowości Błaskowizna nad jeziorem Hańcza, najgłębszym w Polsce ??? Wdrapaliśmy się także na, wywołujący niesamowite wrażenie wiadukt, a właściwie dwa wiadukty, będące pozostałościami starej linii kolejowej. Obiekty te ze względu na ich kształt nazywane są Akweduktami Północy. Znajdują się one w Stańczykach na terenie Puszczy Rominckiej.

Kolejnym punktem programu była "Suwalska Fudżijama" czyli po naszymu Cisowa Góra w Gulbieniszkach. Niektórzy przekonują że usypano ją sztucznie z ziemi wydobytej podczas kopania jeziora, a jakże, Kopanego. Jednak najbardziej utkwiły nam w pamięci posiłki spożywane w przydrożnych zajazdach. Zwłaszcza podawane tam prawdziwe kołduny. Mniem, mniem.

Niestety wszystko co dobre szybko się kończy, nadeszła zatem pora wyjazdu. Poje-

chaliśmy zatem do Białegostoku. Tam zwiedziliśmy "Wersal Północy", czyli zespół pałacowo-parkowy. Faktycznie jest to piękny obiekt, tylko niewiele można w nim zwiedzać. Mieszczą się tu bowiem różne instytucje. Ale ogólnie warto tu przyjechać. Bardzo ciekawym okazał się kościół Chrystusa Króla i św. Rocha. Jest to oczywiście jeden obiekt. Mimo że nowy to bardzo ładny. Zwłaszcza jego usytuowanie na górze nad ulicą. Muzeum Podlaskie w Białymstoku znajduje się w gmachu ratusza. Niestety gdy tam dotarłem było w remoncie. Dzięki jednak uprzejmości osób pilnujących mogłem zajrzeć do środka.

W miejscowości Hajnówka odwiedziliśmy cerkiew Świętej Trójcy. Obiekt ten jest zupełnym zaskoczeniem. Wybudowano go pod koniec XX wieku. Jest więc na wskroś nowoczesny. I wydawałoby się to niemożliwe, ale w tej cerkwi można doliczyć się wielu mniejszych. Początkowo nie bardzo to rozumiałem, ale gdy wysłuchałem opowieści księdza, wiedziałem już w czym rzecz. Początkowo zwiedzaliśmy cerkiew sami, ale poszedłem po pieczętkę i zobaczyłem, wydawało mi się, mojego sąsiada ze Zgorzelca. Był tak podobny do popa opiekującego się greckim kościołem właśnie w Zgorzelcu. Gdy powiedziałem mu o tym, uśmiechnął się tylko, ubrał sutannę i zaprosił do świątyni. Dowiedzieliśmy się wówczas od niego wielu ciekawostek nie tylko o oglądanym obiekcie ale także o ich religii i różnicach między wyznaniem. Bardzo nam się to podobało.

Stąd było już niedaleko do Grabarki gdzie znajduje się sanktuarium polskiego prawosławia. Jest to miejsce i dziwne i ciekawe. U podnóża góry tryska święte źródło, a na górze, na którą wchodzimy długimi schodami oprócz zabudowań znajduje się (napisałbym rośnie, ale nie wiem czy to wypada) las krzyży. Są ich tutaj tysiące. Ponieważ w pobliżu mamy rodzinę nie było problemu z noclegiem i z samego rana dotarliśmy do Drohiczyzna gdzie zwiedziliśmy zespół klasztorny i katedrę Świętej Trójcy. Po pieczętkę udałem się do Kurii Diecezjalnej i okazało się, że mają tam wystawę zbiorów muzealnych. Warto to zobaczyć.

W Siedlcach zaparkowaliśmy w rynku. Tam też znajduje się muzeum regionalne (w ratuszu). Przed nim ciekawa fontanna. Bardzo ładne kamieniczki usytuowane wkoło zwłaszcza od ul. Pułaskiego posiadają bramy przelotowe. Warto jednak zajrzeć jeszcze do kościoła św. Stanisława Biskupa męczennika.

W Boguszycach, do których dotarliśmy wracając już do domu, najpierw było zdziwienie. Drewniany kościółek na wzgórzu otoczony jest kamiennym murem a na zboczach przepiękne skalniaki. W środku trwały poważne prace remontowe. Zagadaliśmy ekipę remontową i wtedy pani, która trzymała wszystko w garści opowiedziała nam co do tej pory tutaj zrobiono. Wyjaśniła nam też w jaki sposób wykonuje się remont w tego typu obiektach. A na koniec powiedziała co jeszcze będzie tutaj zrobione. Ale muszę powiedzieć, że na dzień dzisiejszy jest tutaj po prostu „bosko”. Później zeszliśmy do księdza, który był nie mniej miły od poprzedniej rozmówcy. Okazało się, że zarówno skalniaki jak i ogród oraz kilka hektarów ziemi, uprawia on sam. A ponieważ przebywa już tutaj 26 lat opowiedział nam wiele ciekawych spraw jakie miały miejsce przez ten czas.

Ponieważ czas naglił pojechaliśmy do Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie zwiedziliśmy rezerwat o nazwie „Niebieskie Źródła”. Jest to coś niewyobrażalnego. Faktycznie wypływająca z dna woda ma kolor niebieski, a właściwie niebiesko-błękitno-zielony. Kolor ten jest efektem działania rozproszonego światła słonecznego. W zależności od stanu pogody odcienie te ulegają zmianie. Widać również małe gejzery tworzone z piasku wyrzucanego przez źródlaną wodę. Ponieważ usytuowana obok restauracja była akurat nieczynna, po pieczętkę udaliśmy się na drugą stronę ulicy do skansenu rzeki Pilicy. Co prawda on też był nieczynny, ale gdy powiedziałem po co mi jest potrzebna pieczętka i pokazałem moją kronikę, pilnujący obiektu ludzie nie tylko że potwierdzili mój pobyt to jeszcze zaprosili abym zwiedził skansen, co prawda bez wchodzenia do poszczególnych obiektów. Było to jednak bardzo miłe z ich strony. I tak oto po ponad tygodniu i przejechaniu 3 tysięcy km udało nam się wrócić z Kołobrzegu do domu, do Zgorzelca. Jak to mówią: nie zawsze droga do domu jest drogą prostą.

W lipcu 2009 roku odwiedziłem zamek książąt Oleśnickich w Oleśnicy. Ponieważ w chwili obecnej zamek jest w posiadaniu Ochotniczych Hufców Pracy, pilnujący go strażnik nie bardzo chce wpuszczać na dziedziniec. Nie dziwię mu się wcale. Z dachu spadają dachówki, więc taka wizyta źle mogłaby się skończyć. Następnie zajechałem do muzeum w Wałbrzychu. Ponieważ byłem tu już kilkakrotnie zainteresowała mnie wystawa



czasowa poświęcona twórczości Wojciecha Weissa i Aneri Ireny Weissowej.

Aby trochę odsapnąć udałem się do Zagórza Śląskiego, a tam po zostawieniu samochodu na placu poszedłem pieszo do zamku Grodno. W ostatniej chwili zdążyłem wykupić bilet za 9 zł i załapałem się na zwiedzanie z przewodnikiem. Muszę przyznać, że oprowadzający nas gościu robił to w sposób niezwykle ciekawy i nietuzinkowy. A ponieważ ubrany był w strój z epoki wszystko ładnie do siebie pasowało. Niestety według regulaminu OKP powinienem zwiedzić Muzeum Regionalne PTTK, ale muzeum to zostało zlikwidowane. A ściśle mówiąc wyrzuczone przez właściciela obiektu, którym jest gmina.

Po kilku dniach załapałem się na wycieczkę autokarową do Srebrnej góry, gdzie zwiedziliśmy twierdzę uważaną za największą górską twierdzę w Europie. U podnóża góry jest spory płatny parking, a dalej trzeba wejść już pieszo. Ponieważ brałem tym razem udział w wycieczce zorganizowanej, bilety były załatwione odgórnie a i zarezerwowana trasa była tak zwaną trasą specjalną. Polegało to na tym, że oprowadzający nas przewodnik ubrany był w mundur z epoki. A i pokazywał dużo więcej. Mogliśmy nawet postrzelać sobie z pistoletów skałkowych. Ba sam miałem przyjemność odpalić armatę. Dymu było co niemiara a i huk odpowiedni. Udało się nawet utrwalić to na zdjęciu.

Następny wyjazd jaki zaplanowałem doprowadził mnie do Bytomia Odrzańskiego, gdzie oglądałem zabudowę rynku. Jest tu piękna fontanna i rzeźba przedstawiająca czarnego kota, pod postacią ludzka. Kot ten od czterystu lat pomaga podpitym mężczyznom bezpiecznie wracać do domu. Niejeden chciałby takiego kota mieć pod ręką. Prawda? Co ciekawe w ratuszu nie dostałem pieczątki ale w budynku po drugiej stronie placu, w sklepie z pamiątkami mają wykonaną specjalnie pod turystów ozdobną pieczęć przedstawiającą herb miasta.

Na drugi dzień pojechałem do Gości-kowa aby zwiedzić zespół pocysterski. Miejsce to potocznie zwane jest Paradyż. Trzeba tutaj przy furcie zamówić przewodnika, który oprowadza po terenie. Kosztuje to „co łaska” do skarbonki. Najważniejszy jest tutaj kościół p.w. NMP i św. Marcina. Po zwiedzaniu można podejść do kawiarenki na pyszne ciasto. Wejście od strony bezpłatnego parkingu.

Ostatni obiekt jaki zwiedziłem podczas tego wyjazdu to obwarowania miejskie w

Ośnie Lubuskim. Mury obronne z przerwami otaczają całe stare miasto, a z dawnych wież zachowało się siedem, w tym dwie w całości. Warto jednak zajrzeć jeszcze do ratusza i kościoła. Zresztą jest to tak małe miasteczko, że nie trzeba wiele czasu aby obejrzeć wszystko bardzo dokładnie.

Podczas następnego wyjazdu planuję zwiedzić Wrocław, więc muszę sobie przygotować notatki. A na razie odpoczywam.

### **Kopalnia "Kaławsk" i jej sztandary**

W celu wykorzystania odkrytego w Zielonce koło Węglińca złoża węgla brunatnego postanowiono uruchomić kopalnię. Pierwszy, a zarazem główny jej szyb uruchomiono w roku 1904. W "Historii Śląska" czytamy: "...W 1905 roku uruchomiono głębinową kopalnię pod Węglińcem, a w sześć lat później ruszyła tu pierwsza na Śląsku elektrownia opalana węglem brunatnym." Jeśli chodzi o elektrownię, to jej moc osiągnęła 12 MW, a więc jak na dzisiejsze warunki niezbyt dużo. Dla porównania elektrownia "Turów" ma moc ponad 2000 MW. W okresie późniejszym do zespołu tego dobudowano jeszcze brykietownię. Całość znana była jako Zakład Komunalny o nazwie Kopalnia i Elektrownia miasta Goerlitz. W okresie początkowym była to typowa kopalnia podziemna (głębinowa). W ten sposób wydobywano tutaj urobek aż do roku 1945. Ponieważ wkrótce okazało się, iż główne pole jest już na wyczerpaniu, uruchomiono obok dwa dodatkowe pola wydobywcze. Stało się to po II wojnie światowej. Pola te udostępniono upadową - Rygle 1 i Rygle 2 oraz upadową - Południe 2. Były one jednak znacznie mniejsze. Podczas gdy na polu głównym maksymalna głębokość zalegania węgla wynosiła 70 metrów, to na polu Południe tylko 45, a Rygle - 30. W 1972 roku, w związku z całkowitym wyeksploatowaniem pola oraz częściowym pola Rygle, postanowiono zlikwidować kopalnię. Jedynie pole Południe pozostało niewyeksplorowane, gdyż jest to prawdopodobnie jedyne w Polsce złożo węgla bitumicznego typu woskowego nadającego się do dalszej przeróbki chemicznej. Ogólnie wydobyto tutaj 70 milionów ton węgla.

W związku z likwidacją zakładu obudowę szybu głównego wyrabowano a wloty upadowe zabezpieczono zgodnie z przepisami górniczymi. Poprzez zaniechanie odnawiania obiektu nastąpiło jego samozatopienie. Ponoć w każdej chwili można jednak

kopalnię odwodnić. W latach osiemdziesiątych XX wieku, na zlecenie "Surminu", dokonano wierceń w poszukiwaniu glin kamionkowych (ponad dawnym pokładem węgla). Gwoli ścisłości dodam, że kopalnia ta po wojnie nosiła nazwę "KAŁAWSK". Ponieważ była ona w momencie likwidacji oddziałem Kopalni Węgla Brunatnego "Turów", wszystkie dokumenty przekazano do jej archiwum. I właśnie dlatego w istniejącym kiedyś Muzeum Górnicztwa KWB "Turów" znajdowały się sztandary tego zakładu (z okresu powojennego). Pierwszy z nich miał umieszczonego na czerwonym tle orła i napis "Kopalnia i Elektrownia "Kaławsk", oraz dwa skrzyżowane górnicze młoty otoczone gałązkami i napis "Górniczy Trud Ludowej Ojczyźnie" na zielonym tle. Drugi sztandar ozdobiono z jednej strony (zielone tło) napisem "Kopalnia "Kaławsk" w Węglińcu" i umieszczoną pośrodku sceną przedstawiającą klęczącego górnika przed świętą Barbarą, na tle kopalni. Po rogach naszyto tarcze z orłami i symbolami górników oraz energetyków. Z drugiej strony (na czarnym tle) wyhaftowano dwa skrzyżowane młoty górnicze i gałązki dębowe z żołędziami i listkami, a także napis "Szczęść Boże". Na drzewcu przymocowano rozłokowane w trzech rzędach małe blaszane tarcze z wyrytymi napisami. W chwili gdy je oglądałem było ich 49 sztuk, ale są ślady, że było ich jeszcze ponad 20. Warto przyjrzeć się wyrytym na nich napisom. I tak w pierwszym rzędzie są to: 1 - Starosta ob. Stasiak, 2 - ob. Rusiecki, 3 - Pow. P.P.S. Lubań, 4 - Z. Z. G. Żary, 5 - inż. Beier, 6 - Grn. R. N. Jeziorna, 7 - Z. Z. Z. Lubań, 8 - Drukarnia Państw. Lubań, 12 - ks. Lemparty, 9 do 13 i 13 do 16 napisy są niewidoczne. W rzędzie środkowym czytamy: Gen. Dyr. C. Z. P. W., 2 - P. R. N. Lubań, 3 - Nacz. Dyr. D. Śl. Z. P. W., 4 - Kierownik BP. Kwaśny, 5 - Dyr. Adm. Z. P. W. P., 6 - Kamieniołom Świecowo, 7 - Gm. R. N. Węgliny, 8 - Inż. Halicki, 9 - Kop. Henryk, 10 - L. i A. Wróblowie, 13 - Gł. Insp. Pr. Z. P. W. B., 14 - Nacz. T. Dyr. C. Z. P. W., 11, 12 i 15 do 17 - napisy są niewidoczne. W ostatnim, trzecim rzędzie widać: 1 - Nacz. Dyr. Z. P. W. B., 2 - W. O. P. Lubań, 3 - Pow. P. P. R. Lubań, 4 - Sam. Chłop. Lubań, 5 - Zwiad. Stac. Drabina, 6 - Kamieniołom Węgliny, 8 - Kop. Kat. Kaławsk, 12 - Ks. Prob. Siekierczyn, 12 - Nacz. Balczerski, 7, 9, 10, 11, 14 do 16 napisy są niewidoczne.

Może przedstawione powyżej fakty nie są zbyt ciekawe ale myślę, że warto przytaczać takie ciekawostki, ratując je przed za-

pomnieniem, zwłaszcza w czasach kiedy miejsca, w których gromadzi się te obiekty są likwidowane.

Wydawca: Komisja Krajoznawcza Oddziału „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra – luty 2011 Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl Teksty, foto - Krzysztof Tęcza. Pomoc Techniczna - Andrzej Mateusiak
--